

II. PARTYKULARYZM.

Lwów, wrzesień 1905.

W Zakopanem przy table d'hocie jedna z sąsiadek zwróciła mi uwagę na rozmowę, toczącą się w towarzystwie:

— Jak te warszawianki znają się na polityce: interesują się wszystkim, co się dzieje w kraju! Gdzieby tam u nas która z pań wiedziała coś o tem!

Sąsiadka moja była Galicjanką. Przyznałem jej słuszość.

W Zakopanem bawi wiele gości z Królestwa. Galicjanki przysłuchują się opowiadaniom o strasznych stosunkach, panujących za kordonem, z pewnem roztargnieniem, ale przez samą delikatność towarzyską słuchając, wciągają się duchem w obroty myśli narodowej, zataczającej kręgi i nad ziemiami galicyjskimi, myśli nad wyraz zniekanej, bliższej rozpacz.

Galicja, nie mając interesów materialnych za

kordonem, dowiadywała się zawsze o stosunkach w Królestwie od »gości« tamtejszych. Teraz obcuje się z nimi w zdrojowiskach i miejscach klimatycznych, dawniej obcowało się z nimi po miastach i domach wiejskich, jako z emigrantami politycznymi. Po obu powstaniach szły gromady tych gości, każdy niemal dom ma do dzisiaj w tradycjach swoich wspomnienia takiej gościny. Ci »goście« uczyli spartykularyzowaną ludność galicyjską sprawy narodowej, uczyli z rozmaitem powodzeniem względnie do pomocy, jaką im okazywał duch czasu. Zapewne, były także realne wyniki tej nauki, ale trzeba przyznać, że cała frazeologia i dewocja patriotyczna, tak bogata w Galicji, jest tej nauki owocem. Dowód to wysokiej kurtuazji towarzyskiej.

Rzeczy towarzysko nabyte znajdowały towarzyski obrót. Patriotyzm galicyjski przez tę kurtuazję poszedł na użytek obchodów i toastów; tyle duszy poruszał, ile się jej odsłaniało w obcowaniu odświeżnem; w życiu praktycznem najczęściej nie było i niema na niego miejsca. Dziś bodaj rozmowę o położeniu rzeczy w Królestwie trudniej nam ze swemi »gośćmi« podtrzymać, niż np. w latach 1831—6, kiedy sprawa narodu, jako całości, gorąco w Galicji była dyskutowana.

To też przy *table d'hotach* letnich atmosfera ciężka. Trzeba wnikać w istotę okropnych opowieści o rzeczach, z niczem, co się zna, niewspół-

miernych, nieprawdopodobnych. Panie nasze (i panowie) słuchając wyrażają zdziwienie, współczucie, ubolewanie, ale nie umieją tego, co słyszeli, powtórzyć. Słyszą fragment jakiejś historii, której znali niegdyś początek, ale wątek dalszy z dziejów lat kilkudziesięciu przepuścili. Jakby kto czytał powieść na wyrywki.

Trudno się w tem połapać. Trzeba było współżyć z rodakami w ich troskach pod rządem rosyjskim, którego (wstyd powiedzieć) nieraz zazdrościło się im w duszy, aby zrozumieć, jak straszny jest zbliżka widok społeczeństwa, którego spoidła pękają, a żywe części składowe rzucają się na siebie, aby pożerać własne ciało, toczyć z organizmu krew... *Dies irae!*

Jakaż to orgja dzika!

Jakiż to chaos mąk!

Kyrje elejson!

Idą na się zmartwychwstali,

Ogniem wojny świat się pali,

Tłumy w krwawej brodzą fali!

Jest się czego nauczyć, choćby za *table d'hôte*. Oto rząd obcy doprowadza do takiego stanu organizm społeczny; każdy rząd obcy, nie będący wyrazem swoistej samowiedzy narodowej, zniszczy w ten lub inny sposób społeczeństwo, jeśli jego ręka sięga zbyt głęboko do wnętrza życia.

Trzeba się znać, jak to mówią panie, »na po-

lityce« — obowiązuje to wszystkich — trzeba znać i czuć interesy swego społeczeństwa, pogłębiać swoją świadomość narodową, rozszerzać swój wpływ na bieg spraw wewnętrznych, przeżyć siły, aby jak-najwięcej rządów w kraju sprawować, bez spuszczenia się na cudzy rząd, choćby to było (zwłaszcza przy posadzie rządowej) dogodniej, bo najpewniejsza ręka, to własna ręka. Niech pękną więzy zewnętrzne, trzymające społeczeństwo w kupie, jak się to stało względem nas z rządem rosyjskim, a z pozornego organizmu pozostaje sypkie rumowisko z płonącymi belkami.

I my w Galicji na opatrność austriacką nie spuszczaemy się zbyt; ratujemy resztki krwi niewyssanej, resztki samowiedzy narodowej.

— Niech więc pani weźmie się do polityki — rzekłem sąsiadce na zakończenie rozmowy.

— — — — —

Miałem potem inną rozmowę.

Pewien pan, bawiący przejazdem we Lwowie, dziwił się, że w naszym mieście nikogo nic nie obchodzi.

— Rozmawiałem — są jego słowa — z ludźmi i widzę, że wypadki, które obecnie światem wstrząsają, nie są przez nich dostatecznie doceniane, zdaje mi się nawet, że nie obchodzą ich. Być może, źle trafiłem; byli to co prawda urzędnicy, którzy w żadnych wypadkach żywego udziału brać

nie mogą i niczego się od nich nie spodziewają. Ale zwracam pańską uwagę, że gdyby moje spostrzeżenie dało się uogólnić, to mógłby pan wyciągnąć stąd ciekawe wnioski...

Zaciekawił mnie ten człowiek, ~~chciałem~~ mu to nawet okazać, żeby nie myślał, że u nas nawet dziennikarzy nic nie obchodzi. Postanowiłem bronić Galicjan.

— Bo, proszę pana — mówi mój gość — ci ludzie, z którymi tutaj rozmawiałem, najwidoczniej znużeni są bieżącymi wypadkami, a nawet mają pewien żal do dzienników, że ich niepokoją. Każdą wiadomość oceniają z punktu jej wiarygodności, boją się napróżno wzruszyć. A może to — powiada — nieprawda, czego mam już teraz o tem myśleć, a może się jeszcze martwić? Wydaje mi się, że ci ludzie, gdyby zobaczyli katastrofę jaką na własne oczy, to jeszcze wtedy sięgnęliby po rozum do Kanta, aby się pocieszyć teorią niedowierzania zmysłom i swemu umysłowi. Rzecz sama w sobie jest niepoznawalna; może to się tylko tak wydaje?

Ci neo-kantyści lwowscy myślą, że wszystko, co się teraz niby dzieje na świecie, to ono właściwie tylko się tak wydaje dziennikarzom, którzy z urzędu wszystkim się interesują. Ale co to może obchodzić ludzi spokojnych?

— A wiesz pan, skąd to pochodzi? — pyta

nasz gość. — Oto stąd, że ci ludzie nie współżyją nietylko z ludzkością, ale nawet ze swoim narodem tak, jak ludzie cywilizowani na świecie. Obywatel dzisiejszy (ten co robi historję), wie, choćby z giełdy, że świat współczesny, jest jak sieć, powiązana niemi wspólnych interesów. Gdzie kto dobrze pociągnie, choćby w Japonji, to wszędy oczka sieci się kurczą; a nie daj Boże zerwania nici! Żyć trzeba teraz czujnością pajaków, pomnażających i odnawiających swoją przędzę. Do takiej czujnej twórczości potrzebne są wszystkie władze ducha w porządku i w napięciu; ideałem cywilizacji była i jest pełnia życia, w której człowiek mógłby wyzwolić, wyładować wszechstronnie cały zapas swoich sił twórczych.

Widzi pan, człowieka cywilizowanego przeto wszystko interesować musi. Rzymianin już mówił sobie: nic ludzkiego nie jest mi obojętne... Na to trzeba żyć wszystkimi władzami ducha, a jeśli się tylko wegetuje, to człowiek skazany jest na mękę ciekawości jałowej. Czyta o tem, co się dzieje, jakby słuchał cudzej plotki, pracuje tylko wyobraźnią i zawsze biernie, a to ostatecznie wyczerpie wyobraźnię, nieodkarmianą uczuciami. Coś bardzo nowego i strasznego ożywi go na chwilę, ale niech Portu Artura Japończycy w tydzień nie wezmą, to już jest znudzony. Klnie więc na dzieńniki, jakby one temu były winne...

— A wie pan — powiadam — to ja zauwa-

żyłem, że im kto pewniejszą ma posadę, tem mniej go obchodzą wypadki... Ale bo też proszę pana Galicja jest na boku od tego traktu, któremi chodzą wielkie prądy i wielkie wydarzenia. Za to polityka miejscowa, wszystkich bardzo interesuje.

— Narodowa?

— No, nie powiem, żeby w najszerszym znaczeniu. Owszem, jest spór zasadniczy o to, czy należy traktować sprawy wszystkich trzech dzielnic, nawet w punktach wspólnych, że tak powiem — *junctim*, czy też, jak z porządku dziennego wypada, ograniczać się stanowiskiem lokalnem. Jesteśmy krajem parlamentarnym, trzeba więc oczywiście regulaminowo... Ale zainteresowanie się sprawami politycznemi jest ogromne... Studenci gimnazjalni nawet robią politykę...

Skarżą się coprawda ci i owi na szewców, że nie pilnują kopyta z powodu zajęć politycznych, ale pytam pana, co ważniejsze: robić na warsztacie — już nie powiem buty, ale nawet — surowicę przeciwbłoniczną, czy też wesprzeć partję? Pan mówi: pełnia życia, a ja na to powiem: ruch. Niema życia bez ruchu, a ruch jest dopiero wtedy, kiedy się porządnie wszystko wszystkiemu przeciwstawi. Od tego jest podział na partje, im więcej tych partji, tem większy ruch, większe życie. Ile interesów — tyle grup, a wszystkie do siebie z pazurami; w każdej grupie społecznej obudzić

świadomość własnych interesów i puścić te grupy w ruch...

Przeciwko społeczeństwu? — pan pyta. A ja zapytam: jakie społeczeństwo? jeśli wszystko jest w grupach? Słusznie zapytał niedawno pewien dziennik lwowski: gdzie jest społeczeństwo? Pokażcie nam to społeczeństwo!

»*Panta rei*« — powiedział jakiś filozof grecki..

Mówiłem tak nie bez goryczy i ironji.

Politykę u nas zbyttnio się upraszcza, poczytuje się ją za sprawę partji. Naród dzieli się na partje, społeczeństwo nadto na zawody. Co jest dobre, co złe politycznie lub społecznie — to rzecz względna, zależna od stanowiska. Organizacje szczegółowe zasłoniły ogólną organizację narodową. Środek wzięto za cel i porobiono z hasel partyjnych i zawodowych fetysze.

Nie wolno dotknąć poszczególnego zawodu, ale o narodzie może każdy wydawać sądy, jakie mu się podoba.

Jaką drogą powstaje podobna metoda myślenia? Prostu drogą wulgaryzacji posłyszanych hasel społecznych. Nasz radykał — to socjalizujący »kołtun«.

Z każdą doktryną społeczną można się pogodzić bądź ze stanowiska historycznego, bądź socjologicznego, ale niepodobna pogodzić się z myślą,

że w społeczeństwie nawet wśród inteligencji roz-
plecia się kierunek myśli, pochodzący wprost z za-
niedbania umysłowego, czy złego smaku.

»Kołtun« socjalizujący nasłuchiwał się o walce
klas, o żelaznem prawie płacy i z tej przestarzałej
doktryny, na świecie już nie branej serjo, niby
z modnego niegdyś kostjumu, kupionego na tan-
decie, skroił sobie własny kaftan socjalistyczny.
Według tego szablonu nie ma pracy bez praco-
dawcy i wyzysku. Obowiązek pracy jest wynikiem
ucisku społecznego ze strony sfer uprzywilejowa-
nych. Postęp społeczny polega na wywalczeniu
lepszey płacy, a zadaniem przywódców ruchu spo-
łecznego jest wynaleźć w każdym wypadku pra-
codawcę, przeciwstawić mu pracownika, pracodawcy
sprawić lanie, a pracownika nauczyć pogardy dla
wszelkiego obowiązku.

Taką teorią posługiwali się dotąd parobcy po
dworach, służące w kuchni, ale na dobytek publi-
cystyki z pozorami nowego stempla przeszła ona
z socjalizmu. Socjalizm marksowski przełożyli na
swoją żargon i utrwalili w Galicji żydzi, z tego
żargonu przełożył go »Kurjer lwowski« na gwarę
łyżczakowską, a Rusini na mowę ruską według
słownika hajdamackiego. W ten sposób kultura
umysłowości polskiej w Galicji ulega powrotnej
fali barbarzyństwa.

Dualistyczna teoria przeciwieństwa zarobkowa-
nia i płacenia — zdaniem jej zwolenników — ma

tę wyższość od socjalizmu, że da się zastosować wszędzie, gdziekolwiek odbywa się praca; zarówno do pracy biurokratycznej, jak do pracy twórczej zawodów wyzwolonych, zarówno do pracy rzemieślników na własnym warsztacie, jak do pracy fabrycznej. »Ludowiec« np., gdyby mu pozwalała wolnomyślność w rzeczach religijnych, organizowałby księży do walki ekonomicznej z parafjanami...

Do istniejących już kadrów jakiegoś zawodu, zrzeszonych w instytucjach samopomocy lub naukowych, przystępuje działacz lwowski i powiada: »Mało zarabiacie, nieprawda? Nie dajcie się, walczcie, jesteście »uśpionym olbrzymem«, nieświadomym własnej siły. Hasło takie, narzucane organizacji robotniczej, umyślnie sformowanej do walki z kapitałem, było zrozumiałe; ale jako naczelne wyznanie wiary takiego np. zawodu nauczycielskiego budzić musi poważne refleksje.

Końtun socjalizujący niema żadnych refleksji; niech każdy zawód stara się byt swój poprawić, a całość sama się złoży... »Zostawmy patryjotyzm innym«, naszym zadaniem jest wywalczyć większy zarobek...

Cała sztuka wynaleźć pracodawcę; z kim nauczyciel ma walczyć? Społeczeństwo potrzebuje nauczycieli, a więc pracodawcą jest społeczeństwo, ono wyzyskuje, jemu więc wypowiadać walkę! »Kurjer Lwowski« pisze teraz z powodu skandalicznych

przemówień na wiecu nauczycielskim swojego ucznia Rosoła:

»Gdy jednak nauczycielstwo wyszło poza sferę bezsilnych biadań, poczęło się organizować i domagać poprawy swojego bytu, błądy strach obleciał galicyjskich augurów i oto dziś jesteśmy świadkami nagonki na nauczycielstwo...«

Strach czego? Że nauczyciel będzie miał większą płacę? Wolne żarty! Opinja niepodzielnie jest i była za podniesieniem uposażenia nauczycieli. Ale społeczeństwo przeraziło się czego innego: tego tonu, jaki zaczyna panować wśród nauczycielstwa: »patryjotyzm zostawmy innym« — oto nowe hasło. Przelekliśmy się nowej szkoły socjalizmu kołtuńskiego. Agitatorzy wiecowi takie hasła, jak wyżej, popierali aplauzem, siali w dusze jednostek niewyrobionych.

Za podstawę swojej działalności uproszczony socjalizm kołtuński bierze zawody. Oczywiście opanować trzeba lekarzy, jeden z najwydatniejszych zawodów. Założono na ten cel »Głos lekarzy«. Znaleźli się tutaj autorzy, którzy z polotem umysłowym konia tramwajowego, piłowali kwestję: czy lekarze mogą dla podwyższenia płacy urządzać strajki. Cała melancholja »Głosu lekarzy« płynie stąd, że nie docieczono dotychczas, kto jest pracodawcą lekarza; cała zaś wściekłość klasowa tego pisma kieruje się oczywiście pod adresem chorującej publiczności, że mało płaci, lub zdrowej, że

nie choruje. Klasa wyzyskująca (publiczność) rozdająca się na dwa skrzydła: chorą i zdrową — tem ciężej z nią walczyć. Trudno o dalej idące kołtuństwo i gorsze ośmieszanie zawodu.

Podobne kołtuństwo jest śmieszne ze stanowiska socjologicznego, ale może być groźnem ze stanowiska obyczajowo-moralnego. Uwstecznia ono w masach mniej oświeconych te minimalne pojęcia, jakie postęp cywilizacji wdrożył w umysłowość nowożytną. Życie zawodowe nie ogarnia całego człowieka. Społeczeństwo nowożytne opiera się na fakcie wyemancypowania jednostki z więzów kastowości i zetknięcia jej bezpośredniego z życiem całego społeczeństwa. Dopiero w ramach życia narodowego jednostka jest w stanie rozwinać wszystkie zasoby władz swoich duchowych i zaznać pełni życia. Zawód tej pełni nie da, kasta podobno wystarczała dawniej. Każda jednostka osobiście zdobywa sobie zasługę, imię, szacunek, uznanie, świętość. Sam zawód — jako taki — nie wyczerpuje jej obowiązków względem społeczeństwa. Organizacja zawodowa nowożytna jest natury gospodarczej, daje pewne prawa na wewnątrz, ale nie na zewnątrz, stanowi drobne kółko w maszynierji społeczeństwa i przeciwstawić społeczeństwu się nie daje. W organizmie społecznym zawody mają zadanie potęgować życie, ale go nie wyczerpywać; są środkiem, ale nie celem ostatecznym życia społecznego.

Oczywiście w nowożytnych warunkach społecznych, gdy robota publiczna jest zdemokratyzowana, rozłożona na działy, z konieczności ideały życia zbiorowego ulegają pewnemu spopularyzowaniu. Tłum musi je wulgaryzować nawet, ściągając na poziom jaknajbliższych stosunków i interesów. I to jest zrozumiałe.

Ale staje się ta wulgaryzacja groźną, gdy hołdują jej kierownicy popularni w prasie. W ich ustach partykularyzm czy terytorjalny, czy socjologiczny bywa umyślny. Jest to niewybredny sposób poufania się z masami, nie wybiegającemi myślą i dążeniem poza rogatki parafji, stanu lub zawodu. A jeśli jest objawem szczerym (co niestety nieraz daje się u nas stwierdzić), to jaknajsmutniej świadczy o stanie kultury umysłowej w naszym zaścianku.
